

PIĘŚCIĄ W STÓŁ

Nadziei życzę

Może zacząć brakować węgla. To nie żart, to opinie poważnych znawców branży górniczej i energetyki. Jak sobie przypomnę opowieści sprzed kilku miesięcy o 25 mln ton węgla leżących na zwalach przy kopalniach i elektrowniach, to mam ochotę zawiadomić służby specjalne, żeby wysłedziły, co się stało z zapasami. Dobrze, żarty na bok, bo sprawa jest poważna. Po raz kolejny okazuje się, że sposób zbierania podstawowych informacji na temat górnictwa szwankuje. To niebezpieczne zjawisko, ponieważ decyzje podejmowane na podstawie fałszywych danych są złe.

Skoro poważni analitycy nie potrafią ustalić, jaki jest stan faktyczny, to czy będą potrafili sformułować miarodajne prognozy? Śmiem wątpić. Okazuje się, że bliżsi prawdy byli ci, którzy oceniali zapasy węgla na oko i na chłopski rozum. „To niemożliwe, żebyśmy mieli 25 mln ton węgla na zwalach, bo nie zmieściłoby się tyle” – mówili jedni. „Zawsze było tak, że jak ogłaszano, że mamy za dużo węgla, to kilka miesięcy później zaczynało go brakować” – mówili inni. Jedni i drudzy mieli rację.

O tym, że może zacząć brakować węgla, informują między innymi były wicepremier i restrukturyzator górnictwa w rządzie AWS Janusz Steinhoff, a także przewodniczący rady nadzorczej Forum Energii Paweł Smoleń. O tym, że już brakuje węgla, mówią niektórzy dziennikarze. Zakładając, że dziennikarze rasują rzeczywistość tak, żeby była sensacyjna, ich informacje można traktować z pewną rezerwą. Informacje osób znających branżę trzeba traktować z uwagą.

Obawiam się, że po czasie gigantycznej pracy wykonanej przez ministrów Krzysztofa Tchórzewskiego i Grzegorza Tobiszowskiego może nadejść czas luzactwa. Pożary ugaszone, dramatu na razie nie ma, to czas odsapnąć – pomyślą sobie niektórzy menedżerowie. Panowie, odsapnicie, jak zostaniecie odwołani.



TADEUSZ MOTOWIDŁO

przewodniczący ZZG JSW SA Zofiówka

• • •
Mimo wszystko nadziei wielkanocnej życzę. Bez nadziei wszystko jest skazane na zatrącenie.

• • •

KIJ W MROWISKO

Nie szukać wymówek

Nie powinniśmy zmieniać poglądów w zależności od chwilowych wahań cen węgla na rynkach światowych. Dla polskiego górnictwa najważniejszy jest rynek krajowy. Jak długo nasze kopalnie nie będą traciły rynku wewnętrznego i będą w stanie zaspokajać jego potrzeby, tak długo sytuacja będzie stabilna.

Wydobycie węgla energetycznego ma sens tylko wtedy, kiedy jest zapotrzebowanie ze strony energetyki. Dlatego trzeba tak ułożyć politykę energetyczną, aby byli odbiorcy. Sytuacja, w której węglowe bloki energetyczne będą się sypały, oznacza, że kopalnie nie znajdą odbiorców. Z kolei duszenie kopalni niskimi cenami przez energetykę spowoduje, że górnictwo nie będzie mogło spełnić zapotrzebowania na węgiel, bo zabraknie pieniędzy na maszyny, urządzenia i inwestycje. W związku z tym trzeba tak skonstruować cenniki, aby wszystkim się to opłacało i wszyscy mogli przeżyć, łącznie z odbiorcami energii. Już słyszę głosy oburzonych, którzy protestują przeciwko ustalaniu cennika – przecież mamy wolny rynek, niech on kształtuje ceny.

Wolny rynek w przypadku paliw i energii to mit. Najmocniej udowodniła to już nieraz Komisja Europejska. Ponieważ węgiel jako paliwo wciąż się broni, unijnym urzędnikom nie udało się go wyeliminować, dlatego co pewien czas tworzy się nowe przeszkody finansowe, które mają zniechęcić do jego używania. Urzędnicy rujną wolny rynek. Tworzą „kodeks karny” przeciwko temu paliwu. Unia Europejska to rynek



GRZEGORZ JANIK

poseł RP

• • •
Z okazji Wielkiej Nocy życzę wiary, że można pokonać wszystkie trudności.

• • •

Górnictwu rzucono koło ratunkowe dlatego, że ma zapewnić paliwo dla energetyki. Ponieważ walczymy ze smogiem, ma być rozwijane ciepłownictwo. Ciepłownie miejskie będą spalały węgiel albo gaz. Mogą także spalać węgiel z importu. Ale po co w takim razie ratować górnictwo? Jestem przekonany, że górnictwo musi mieć pomysł na siebie. Nikt za nas tego pomysłu nie wypracuje.

Od wielu lat co jakiś czas na łamach Nowego Górnika pojawia się pytanie: Czy w polskich elektrowniach węglowych będziemy spalać węgiel z polskich kopalń czy na przykład z rosyjskich? Jest ono aktualne bez względu na chwilowe nadwyżki albo niedobory węgla na rynku. Mnie zastanawia jeszcze jedno. Wiele decyzji podejmowanych przez ministrów odpowiedzialnych za energetykę i górnictwo opierało się na prognozach zużycia węgla i na informacjach na temat nadprodukcji. Ciekaw jestem, czy w połowie kwietnia 2017 roku mamy nadprodukcję węgla? A może mamy deficyt? Czy jest ktoś, kto odpowiedziałby na to pytanie?

Wydawało mi się, że w sytuacji, kiedy wiemy, ile węgla wydobywają kopalnie, ile importujemy i ile spalamy, łatwo obliczyć zapasy albo braki. Takie zadania w moim dzieciństwie rozwiązywało się we wczesnych klasach podstawówki. To się nazywało „słupki” – zamiast niewiadomej x był kwadracik. Dzieci przeprowadzały operacje w pamięci, mniej zdolne na kartce i wynik najczęściej zgadzał się z rzeczywistością. Proszę pamiętać, że to były mniej więcej dziesięcioletnie dzieci. Teraz, w dobie komputerów, Excela i innych wyszukanych programów obliczeniowych bądź statystycznych jest to niewykonalne. Blamaż totalny. Analitycy obwieszani laptopami, notebookami, smartfonami i iPadami są jak dzieci we mgłę. Zabrałbym im te zabawki i dał zwykłe liczydła. Może wyniki byłyby dokładniejsze? Mimo wszystko nadziei wielkanocnej życzę. Bez nadziei wszystko jest skazane na zatrącenie.

✎



KOMENTUJE SŁAWOMIR STARZYŃSKI

redaktor naczelny Nowego Górnika

Z samej renty ciężko wyżyć

Jeżeli po włączeniu Katowickiego Holdingu Węglowego do Polskiej Grupy Górniczej powiększona firma nie zacznie funkcjonować znacznie lepiej, niż do tej pory funkcjonowały dwie firmy oddzielnie, plan ratowania górnictwa węgla kamiennego nie zda się na nic. Powiększona PGG może teraz wszystko. Bez problemu ustali, komu i jaki węgiel będzie sprzedawać. Może porozumieć się z energetyką, żeby do minimum ograniczyć skutki sezonowości w zapotrzebowaniu na węgiel. Energetyka stała się znaczącym udziałowcem Polskiej Grupy Górniczej. Bez jej pieniędzy operacja ratowania górnictwa by się nie powiodła. Taki związek jest silniejszy niż małżeństwo. Ponieważ energetycy płacą, mogą wymagać. Na razie nikt oficjalnie nie informuje o tym, jak spółki energetyczne sprawdzają sposób wydawania pieniędzy w Polskiej Grupie Górniczej. Przypomnę tylko, że setki milionów złotych wydane na powołanie PGG i setki milionów złotych wydane na połączenie KHW z PGG miały być przeznaczone przede wszystkim na inwestycje.

Polska Grupa Górnicza zatrudnia 43 tys. pracowników i będzie wydobywać 32 mln ton węgla. Takie proporcje są do obrony tylko wtedy, kiedy trwa koniunktura. Jeżeli ceny spadną, firma zacznie się sypać. Energetyka nie zdoła utrzymać gigantycznej spółki, która będzie funkcjonowała wbrew jakiegokolwiek logice. Zdaje sobie z tego sprawę minister energii Krzysztof Tchórzewski. Publicznie zachęca do pracy organicznej. Kilka tygodni temu wiceminister Grzegorz Tobiszowski powiedział wprost, że skoro analitycy prognozują cenę węgla energetycznego na poziomie około 70 dolarów, to plany Polskiej Grupy Górniczej muszą być do niej dostosowane. Oczywiście, nasze kopalnie korzystają z renty geograficznej i nie zawsze sprzedają węgiel tak tanio, jakby to wynikało z niskich cen światowych. Jednak renta geograficzna nie uchroniła przed upadkiem na początku XXI wieku pięciu spółek, z których stworzono Kompanię Węglową. Nie uchroniła ona także Kompanii, którą trzeba było przekształcić w Polską Grupę Górniczą, Katowicki Holding Węglowy, który szczyt się tym, że wytwarza „mercedesa” wśród węgla energetycznych, skończył w ramionach PGG. Ani renta geograficzna, ani „mercedes” nie zapobiegły upadkowi. Z samej renty ciężko wyżyć.

Polskie górnictwo węgla energetycznego jest niczym rozbiitek, który cudem nie utonął. To, że został przez fale wyrzucony na brzeg żywy, nie oznacza, że przeżyje. Oznacza tylko, że nie utonął. Może zostać zjedzony. Dlatego uciesza z tego, że ministrowie Tchórzewski i Tobiszowski znów ocalili górnictwo węgla energetycznego, jest na wyrost. Oni tylko wywalczyli kolejną szansę na naprawę tego, co musi być naprawione. To czas na kapitalny remont, a nie fetowanie sukcesu.

Od wielu lat trwa dyskusja o potrzebie zmiany organizacji pracy i zasad wynagradzania. Wciąż nie ma konkretów, tylko ogólne życzenia. Menedżerowie uważają, że zmiany powinny służyć poprawie efektywności pracy. Związki zawodowe także chcą poprawy efektywności, ale nie może to wiązać się z większym wysiłkiem górników ani z jakimkolwiek uszczerbkiem finansowym. Jeżeli wciąż będzie się powtarzać sytuacja, w której na przykład dzieńka kombajnu to kilka godzin pracy w ciągu doby, to nic dobrego z tego nie wyniknie. Jednak jest jeden argument, który może spowodować, że żadnych zmian nie będzie. Otóż przez dziesięciolecia kombajny nie pracowały dłużej. Po co zmieniać coś, co sprawdziło się w ciągu kilkudziesięciu lat?

✎

